

Dziewczyna z plemienia Lewiego stoi przed wysokim tronem królewskim i nie chce schylić czoła.

- Słuchaj, dumna niewiasto z rodu Lewiego! Salomon ma tysiące żon i tysiące nałożnic z Asyrii, Medii, Sydonu i Egiptu.

O najpiękniejszych córach Kanaanu już nie wspomnę. Te przyprowadzane są do pałacu z ochotą przez własnych rodziców. A ciała niewiast są różnorodne i piękne. Czarne jak noc i białe jak światło wstającego dnia. Gibkie i zwinne jak węże. Pełne jak owoce granatu. Powiedz, czy twoja skóra pachnie inaczej niż skóra innych niewiast? Powinnaś poczuć się szczęśliwa, że wzrok króla padł właśnie na ciebie. Dlaczego trwasz w uporze? Czy blask i przepych pałacu królewskiego, aromat roślin wspaniałego ogrodu nie przemawiają do ciebie? Stoisz z dumnie podniesioną głową i dalej tkwisz w pysze, a nie zdajesz sobie sprawy z tego, że twój upór i opór jest jak dym, który się szybko rozwieje.

Ale dziewczyna z plemienia Lewiego stała przed wysokim tronem króla i głowy pochylić nie chciała. Powiedziała:

- Nie podnoszę głowy w sprzeciwie wobec mego władcy i nie jestem dziecinna, kiedy tak opieram się żądzy króla. Moje ciało bowiem nie jest tak delikatne jak u tysięcy kobiet królewskich. Nic jest też tak piękne i kształtne jak ciała setek jego nałożnic. Ja jestem tylko skromną młodą niewiastą z rodu Lewiego. W dni składania ofiar, wraz z innymi niewiastami z rodu Lewitów, przy bramach Świątyni śpiewam pieśń Bogu, któremu ty, królu, służysz. Zresztą co takiego szczególnego dostrzegł król, że serce jego zapragnęło mnie posiąść? Biorąc to pod uwagę, oświadczam: Twoje pragnienie, królu, jest chwilowe. Twoje pożądanie szybko przeminie. Dlatego proszę, uszanuj dumę biednej śpiewaczki, dziewczyny z rodu Lewiego. Nie uczyni z niej zabawki do zaspokojenia przelotnej zachcianki. Moje miejsce nie jest w twoim łóżu, królu. Moje miejsce jest przy bramach Świątyni.

Na to z wysokości swego tronu przemówił król Salomon. I głos jego, choć wysoki, brzmiał łagodnie:

Dziewczyna z plemienia Lewiego

Wpisany przez Aaron Kohn, Hajfa
Środa, 22 Listopad 2017 00:00 -

- Córo Lewiego! Tyś śpiewem podbiła moje serce! Wiele piękniejszych od ciebie niewiast dzieliło moje łóż. I wiele zgrabniejszych ciał płonęło z rozkoszy w moich ramionach. Te słowa wypowiedane są przez moje usta, ale serce, które wie więcej niż usta, mówi mi co innego: Nie ma wspanialszej od ciebie niewiasty, córo rodu Lewiego. W porównaniu z tobą pozostałe kobiety błędną. Ty jesteś skromna i dumna zarazem. Jak blask diamentów bije ode mnie, tak Boża łaska lśni w twoim śpiewie. Z twoich ust płynie śpiew, a ja słyszę go nawet wtedy, gdy wargi twoje są przymknięte. Słyszę jak śpiewa bladość twojej twarzy i płomień twoich delikatnych i gniewnych oczu. Śpiewasz uśmiechem, złością, słowem i milczeniem. Dociera do mnie śpiew twoich rąk i śpiew twoich stóp. Śpiew pramatki Ewy w raju. Serce moje tęskni za tym śpiewem rajskim, którym tchnie twoje młode ciało. Jakże pragnę trzymać cię w ramionach. Jakże pragnę, żebyś należała do mnie. W porównaniu z tobą wszystkie córy Ewy są niczym. Są zwykłymi śmiertelniczkami.

A dziewczyna z rodu Lewiego stała przed wysokim tropem króla i uśmiechała się delikatnie, po macierzyńsku.

- Zrozumiałam, królu, że pragniesz mego śpiewu, więc spraw, żebym została śpiewaczką na twoim dworze. Będę ci wiernie służyła. W chwilach dla ciebie radosnych będę śpiewała twoją wielkość. W chwilach dla ciebie smutnych mój śpiew wygładzi zmarszczki na twym czole. W chwilach zwątpień, które często cię ogarniają, postaram się zaśpiewać takie pieśni, które dla twego serca będą jak most prowadzący do Świata Bożego. Kiedy zaś duch twój, niczym rączy koń, będzie pędził nad przepaściami, ja podążę z nim, aż uda mi się spowolnić jego niebezpieczny pęd. Aż uda mi się zamienić jego dzikie tempo w spokojny rytm tańca, którym przy wtórze harf i bębnow oddaje się cześć Bogu. Temu Bogu, któremu ty składasz ofiary.

I dziewczyna z rodu Lewiego, która stała przed tronem króla, padła na twarz niczym snop w polu podczas burzy i rzekła:

- Królu, pozwól mi w uczciwy sposób okazywać ci szacunek. Pozwól mi służyć twojej koronie jedynym majątkiem, jaki posiadam. Moim śpiewem. Jest to najcenniejszy prezent, jakim córa rodu Lewiego może obdarzyć swego władcę.

Podniósł się król ze swego wysokiego tronu i wzrokiem pełnym zachwytu spojrzał przez szlifowane szkiełko na klęczącą przed nim dziewczynę.

Młodzięcym głosem, w którym zabrzmiała nuta miłości, powiedział:

- Śpiewaj dla mnie, mów do mnie, córo Lewiego! Twój głos brzmi jak flet anioła poranka. Anioł gra na flecie, a wtedy wstaje świt. On gra i dzień wstaje. Wstań więc i ty, córo rodu Lewitów. Twoje ciało to skrzypce śpiewające. To skrzypce w rękach Stwócy. On gra i tworzy. On gra i burzy. I burząc także tworzy. Jakże bolesna jest radość, kiedy czujesz, że serce milczało przez tyle najlepszych lat i dopiero teraz wyśpiewało swoje uczucia. Ale nie o to chodzi, córo z domu Lewiego. Nie o twój śpiew. Twój śpiew jest przeznaczony dla Boga. Mnie chodzi o ciebie, bo jesteś cennym naczyniem wypełnionym winem. Człowiek jest ślepy, córo z domu Lewiego. Jego własnością jest tylko to, czego może dotknąć ręką, ale nawet wtedy można go oszukać. Ciebie chcę mieć w ramionach, albowiem tak jak śpiewa twoja dusza, tak śpiewa twoje ciało. Pragnę zespolic moje ciało ze śpiewem twego ciała, z wiecznym śpiewem pramatki Ewy z raj. W ten sposób dotrę do Boga. Serce człowieka pełne jest pragnień i pożądań. Nie może zadowolić się samym zapachem swej ofiary, choćby był najprzyjemniejszy. Nie dla ryby jest powietrze nad ziemią. Nie dla nietoperzy jest światło dnia. Nie tylko duchem człowiek żyje. Twój śpiew przeznaczony jest Bogu, a ciało królowi. Tako rzekłem!

Dziewczyna zerwała się z klęczek niczym pantera. Podbiegła do połączanej ściany drewnianej i przywarła do niej rozpostartymi rękami. Mocno do niej przyklejona, wydawała się jedną z jej ozdób. Niskim głosem, jakby przemawiała z otchłani, odpowiedziała:

- Nie, królu! To się nigdy nie stanie! Bo choć bogaty jest mój śpiew, to ciało moje jest biedne. Jakże więc zdołam nasycić serce, które czerpało z bogactwa mego śpiewu? Tak się rzecz ma z kwiatem. Dla nosa pachnie słodko, ale smakuje gorzko. Dziecko, które wzięło do ust kwiat, rozplakało się. Tak więc, królu, to, o czym mówisz, nigdy się nie stanie! Przysięgam na moją dumę, dumę niewiast z plemienia Lewiego.

Król Salomon spoglądał na nią przez szlifowany kryształ. Błada twarz nagle zaróżowiła się jak poranek, jego mocne, białe zęby mięsożercy odsłoniły się w uśmiechu pełnym pożądania. Opuścił rękę ze szkiełkiem i wtedy okazało się, że białka jego oczu nabiegły krwią jak u dzikiego, rozsierzonego bawołu.

Podniósł upierścieniony palec ku lśniącemu od diamentów sufitowi i rzekł:

Dziewczyna z plemienia Lewiego

Wpisany przez Aaron Kohn, Hajfa
Środa, 22 Listopad 2017 00:00 -

- Przysięgam na ten oto pierścień, że złamię twój opór, krnąbrna niewiasto. Złamię go tak, jak kapłan łamie drzazgi na podpałkę przed składaniem ofiary na ołtarzu. Moi giermkowie zaciągną cię i zanosą siłą do mego wonnego łóża.

Dziewczyna z domu Lewiego zanosła się płaczem. Z jej piersi wyrwał się bolesny krzyk, który rozniósł się szeroko po wszystkich pałacach króla. Jakby ktoś zadał w srebrny róg, którego dźwięk odbija się echem w całym losie. Wyzywającym spojrzeniem zmierzyła rozgniewanego króla. Pochyliła się do przodu jak zwierzę szykujące się do skoku i zawołała:

- Nie waż się tego czynić, królu! Posiadam moc przeklinania. Moc odziedziczoną po pramatce Ewie. Jedno słowo i ciało moje zbrzydnie. Stanie się wstrętne, trędowate. Jeśli mnie dotkniesz, zarazisz się i nie będzie dla ciebie odwrotu.

Spoważniała twarz króla i znowu pokryła ją bladość.

- Niewiasto - zawołał głosem, w którym było więcej zdziwienia niż gniewu - skąd masz tyle pewności siebie i tyle mocy, żeby mi się przeciwstawić? Chyba tylko stąd, że masz już wybrańca. Powiedz więc, kto jest tym szczęśliwcem?

Dziewczyna jeszcze mocniej przywarła do ściany i po raz pierwszy spuściła głowę. Milczała.

Król odczekał chwilę, po czym przemówił. I znowu w jego głosie było więcej ciekawości niż gniewu:

- Niewiasto, wymień imię twego wybrańca! Przysięgam na mój pierścień, że włos z głowy mu nie spadnie.

Dziewczyna podniosła głowę i na jej twarzy pojawił się łagodny, macierzyński uśmiech. I ważąc słowa oświadczyła:

- Nie, królu! Nie wyjawię ci jego imienia.

Powiedziawszy to, odczuła zadowolenie. Uśmiech promienny jak słońce zdobił jej twarz. Król zaś był tak chmurny, jakby cały zatonął w obłokach.

I nagle głośno się zaśmiał. W jego śmiechu słysząc było straszny gniew. I wszystkie jego pałace zatrzęsły się od tego śmiechu.

Dreszcz przeszedł po ciele dziewczyny. Osłabł jej hardość. Z twarzy zniknął promienny uśmiech. Mocno przywarła do ściany. Wyglądała na istotę, z której uchodziło życie.

Król klasnął w dłonie i we wszystkich otwartych drzwiach pojawili się giermkowie. Każdy giermek wszedł przez inne drzwi. Król klasnął po raz drugi i weszło po dwóch giermków. Zatrzymali się na progu.

Wkrótce z wysokości tronu padł rozkaz. Spokojny, bez cienia gniewu:

- Wziąć ją! Zabrać tę niewiastę z domu Lewiego. Ona naruszyła cześć króla. Zaprowadźcie ją do domu niewolników. Od dzisiaj zostaje niewolnicą. Nie wolno jej śpiewać na cześć Boga. Nie wolno jej otwierać ust przeciwko królowi.

Dziewczyna odstała od ściany i poszła za giermkami. Znowu trzymała wysoko głowę. Wyglądała, jakby na ramionach niosła śmierć. Gdy przechodziła przed królem skłoniła się z godnością przed jego majestatem i rzekła:

- Dziękuję ci, łaskawy panie za to, że uszanowałeś moją biedę.

Dziewczyna z plemienia Lewiego

Wpisany przez Aaron Kohn, Hajfa
Środa, 22 Listopad 2017 00:00 -

*

Idą na wyścigi, biją w bębny, walą w talerze, chcąc zagłuszyć harfę i flet.

Tańczą kobiety z Medii i Asyrii.

Tańczą w rzędach, kołach, po trzy, po dwie.

Ogromny jest kwiecisty dywan dziedzińca.

I ciało lśni w pożądlwym biegu. Falują przejrzyste szaty. Ciała się odsłaniają, by po chwili się ukryć.

- Gdzie jest Salomon? Który z nich jest Salomonem?

- To ten z koroną na głowie.

- Obaj noszą koronę.

- To ten ze szkiełkiem przy oku.

- Obaj mają szkiełko przy oku.

- I obaj mają takie same brody ułożone w pukle.

- I obaj jednakowo są ubrani w purpurowe szaty.

- Królowie-bliźnięta. Obaj siedzą na złotych tronach na podium, przy bramie ogrodowej. Siedzą pod niebieskim, jedwabnym baldachimem.

- Dlaczego mają posępny wzrok?

- Dlaczego niechętnie i bez należytego zainteresowania reagują na gorący zew nagich tancerek?

Muzykanci zdejmują dłonie ze strun harf. Tancerki przestają tańczyć. Są bezsilni i bezradni.

Z wysokości tronów potoczył się w dół smutny pomruk:

- Kto mnie wyciągnie z ciemnego dołu? Kto mi zwróci utraconą radość?

Strach padł na starszyznę dworu. Stali w szeregu przy ścianie. Pochylili głowy, obnażając przed jasnym słońcem karki. I przerażenie ogarnęło eunuchów haremu. Stali na różowych, marmurowych stopniach schodów i lnianymi ręcznikami ścierali pot ze swoich zaczerwienionych twarzy bez zarostu.

W samym środku dziedzińca pałacowego stał mężczyzna odziany w kozłą skórę, z dzbanem przytroczonego do pasa. Nie krył radości, gdy pod jego sękatym kijem naga niewolnica zginała kark. Poganiał ją ku ogrodowej bramie, gdzie na podium, na tronach, siedzieli dwaj królowie w blasku swoich złotych koron i purpurowych szat.

Dziewczyna z plemienia Lewiego

Wpisany przez Aaron Kohn, Hajfa
Środa, 22 Listopad 2017 00:00 -

To on ją wyszukał spośród pozostałych niewolnic. Wyszukał tę, która była śpiewaczką. Zdarł z niej suknię i naga, tylko z kameą

na piersi, doprowadził przed oblicze królów. A kamea na jej piersi była znakiem jej przynależności do plemienia Lewitów.

I stanąwszy przed obliczem królów pokłoniła się nisko i niezdarnie starała się zasłonić swoją nagość.

Naganiacz w kozłej skórze także się zatrzymał przed siedzącymi na tronach królami. Z jego oczu biło zadowolenie zmieszane z zakłopotaniem. Popatrzył na jednego, a potem na drugiego króla. Nie wiedział, który z nich jest Salomonem. Czekał na jakiś znak. Obaj królowie jednocześnie podnieśli ręce ze szkiełkami.

Człowiek w kozłej skórze podniósł kij, rozchylił wargi, zgrzytnął zębami i warknął na niewolnicę:

- Śpiewaj!

Niewolnica nie usłuchała jego rozkazu.

Wtedy człowiek w kozłej skórze machnął kijem nad jej głową i gniewnie zawołał:

- Śpiewaj! Król żąda, żebyś śpiewała!

Niewolnica powoli wyprostowała kark, uniosła głowę, na której wily się od dawna nie czesane, pokryte pyłem włosy.

Powoli odwróciła głowę w kierunku królów. Oczy jej poczerwieniały od łez i pyłu. Spoglądały bez wyrazu. Tępo, niczym u zmęczonej krowy. I zapomniawszy o swojej nagości wyciągnęła ręce do przodu. Były spalone od słońca i poranione od obracania koła młyńskiego.

Szybko jednak spostrzegła, że odsłoniła swą nagość. Opuściła głowę na piersi i rękami starała zasłonić ciało. Wciąż jednak milczała.

Wtedy poganiacz w kozłej skórze zacisnął wargi i skinął na siłaczy z Medii, którzy rzędem stali przy klatkach z lwami. Ich torsy świeciły blaskiem złota. Brody mieli utrefione. Stali z założonymi rękami, czekając na rozkaz.

Dwaj z nich wystąpili na znak poganiacza z szeregu i ciężko, miarowo zaczęli się zbliżać do niewolnicy.

Z tyłu podano im długie, plecione baty. Z tymi batami w rękach stanęli z obu stron kobiety. Padł rozkaz:

- Śpiewaj!

Świsnął bat i niczym czarny wąż oplótł się wokół bladego ciała niewolnicy. Ta zawyła z bólu, jak zranione zwierzę. A kiedy czarny wąż odwinął się z jej ciała, pręga pozostawiona przez niego miała postać czerwonego węża.

Po trzecim uderzeniu bata bolesny krzyk niewolnicy rozplynał się w powietrzu jak gołąb, który trzepocząc skrzydłami wysoko pod błękitem nieba ulega jakby roztopieniu.

I wtedy rozśpiewała się niewolnica. Pod razami batów zakwitła pieśń:

Dziewczyna z plemienia Lewiego

Wpisany przez Aaron Kohn, Hajfa
Środa, 22 Listopad 2017 00:00 -

- Dla ciebie, królu Salomonie, dla ciebie, mój wybrańcze.

Dla ciebie, króla królów, pieśń moją śpiewam.

Wolna śpiewaczka, córa Lewiego wierna ci była

I wierną w niewolniczym jarzmie pozostała.

Tyś wspaniały w swej wielkości i błogosławionyś w swej postaci.

Żaden król na ziemi tobie nie dorówna.

Świeć więc swą wielkością, błyszcz świetnością.

Twoja postać jest jak słońce, które ziemię żyzną czyni.

Chwała ci za łaskę i chwała ci za gniew.

Twa chwała jest jak rosa na polu rozpostarta,

Zaś gniew twój niczym w górach burza.

Bo przez rosę i przez burzę łaska Boga na Kanaan spływa.

Tak śpiewała naga niewolnica, dziewczyna z domu Lewiego. Wszystkie tancerki zastygły w bezruchu. Nie poruszona stała przy ścianie starszyzna dworu. Także kastraci nie ruszali się z miejsca. Stali na schodach z ręcznikami w dłoniach. I siła z Medii, o ciałach złotem błyszczących, stali nieruchomo przy klatkach z lwami. Jakby zaczarowani zostali przez potężnych magów z Egiptu.

Harfiarki i flecistki usiadły wokół niewolnicy i wylały przed nią morze cichej, słodkiej muzyki.

I wtedy śpiew dziewczyny popłynął nad tym morzem dźwięków harf i fletów. Popłynął jak złoty statek o śnieżnobiałych żaglach.

Dwaj królowie przestali przypatrywać się niewolnicy i zamienili się w słuch. Lwy w klatkach pounosiły wysoko łby i uważnie słuchały śpiewu. Ze srebmoniebieskiej wysokości zleciał cietrzew i usiadł na skraju królewskiego baldachimu. Oczy zaszyły mu szkłem, i pochyliwszy głowę wsłuchiwał się w śpiew dziewczyny. I tylko bicze były w ruchu. Coraz jednak rzadziej i z coraz mniejszym okrucieństwem. Po każdym uderzeniu bata śpiew stawał się czystszy i dziewczyna przestawała drżeć.

I za każdym świnięciem bata jeden król wbijał się coraz głębiej w tron i bladł coraz bardziej. Drugi natomiast w tym czasie unosił się i rósł w górę, a twarz przybierała kolor purpurowych jego szat. Z lubością oddychał pełną piersią, jakby powietrze było samą tylko'wonnością.

A dalej było tak:

Kiedy niewolnica skończyła śpiewać i pieśń jej rozplynęła się w powietrzu z ostatnim dźwiękiem harfy, spojrzała w stronę bramy do ogrodu. Tam byli obaj królowie. Jeden, widoczny z dala, miał twarz rozpaloną i oczy świejące niczym diamenty. Uśmiechał się. Uśmiech ten wyrażał namiętność i pożądanie. Z ruchów rąk zaś można było odczytać zachwyt.

Drugi król siedział jak omdlały na tronie. Ręce zwisały mu bezwładnie z poręczy. Z oczu

wyzierała pustka.

Śpiewaczka z rozpaczą i lękiem usiłowała dociec, który z nich jest Salomonem. Od dłuższego wpatrywania się w obu królów oczy jej zasłży mgłą. Wzrok jej powoli gasł. I tylko strach w oczach pozostał. Nawet on stępał i stracił na sile. Obróciła głowę i zamglonymi oczami rozejrzała się dookoła, nic rozumiejąc nic z tego, co się dzieje. Nogi się pod nią uginały, a ciałem wstrząsały dreszcze. I nagle jak kamień runęła na ziemię przed ogrodową bramą. Wyglądała jak kawał bladego marmuru na kwiecistym dywanie pałacowego dziedzińca.

I ten z królów, który stał wyprostowany, zrobił krok w jej kierunku i zawołał:

- Oblejcie tę niewolnicę lodowatą wodą!

Obsypcie ją złotymi szeklami! Wiernie służyła swemu królowi i dalej służyć mu będzie!

A król, który siedział głęboko zanurzony w tronie, oprzytomniał słysząc te słowa. Ze zdziwieniem popatrzył na swego sąsiada i przez dłuższą chwilę mierzył go wzrokiem. Z trudem dźwignął się ze swego miejsca. Powoli wstępowała w niego siła i męstwo Salomona.

- Kim jesteś, nieproszony gościu królewski?

Drugi król obrócił ku niemu twarz, na której świecił uśmiech.

Pierwszy zaś król oparł się o poręcz swego tronu, żeby nie upaść.

Drugi król pewnym głosem oświadczył:

- Jam jest Salomon!

I jego słowa tchnęły spokojem i powagą. Po chwili zapytał:

- A kim ty jesteś?

Pierwszy król poczuł w sercu gniew Salomona, wyciągnął rękę i krzyknął:

- Tedy ja przysięgam na mój pierścień!...

I nagle głos mu się urwał. Ustał jak dźwięk trąbki ugodzonego strzałą trębacza.

Zauważył na ręce drugiego swój pierścień. Zobaczył też swoją zwisającą rękę. Na palcu zamiast pierścienia był czerwony ślad. Chciał zawołać: to ja jestem Salomonem, ale głos u wiązał mu w gardle. Z wielkim trudem zdołał wyszeptać kilka pojedynczych, brzmiących jak echo słów:

- Jam jest Salomon...

I kiedy te szeptem wypowiedziane słowa doszły do jego własnych uszu, miał wątpliwość, czy wyszły z jego ust. Ogarnął go strach: dalekie słowa, obce, ciche, słabe echo słów drugiego króla.

I zebrawszy ostatnie siły jeszcze raz wyszeptał:

- Jam jest Salomon...

I ze strachem stwierdził, że sam nie wierzy własnym słowom.

Zawstydzony odwrócił się i cichutko opuścił ogrodową bramę.

Zstępując po marmurowych schodach przeszedł obok zdziwionych eunuchów o rumianych twarzach. Smutnym, tępym wzrokiem wpatrywał się w rysującą się w oddali przestrzeń. A przestrzeń ta ziała pustką. Rękę, na której palcu pozostał znak krwi, ciągnął jak żebrak po jałmużnę.

Starszyzna dworska wciąż stała rzędem pod ścianą. I wszyscy jej członkowie dziwowali się temu, co widzieli. Przechodząc mimo nich, wyszeptał żałośnie poraż trzeci słowa, które w ustach drugiego króla brzmiały pewnie, iście po królewsku:

- Jam jest Salomon.

*

Bębnią bębny i łomocą czynele. Mnóstwo złotych lwów. Słyszać uderzenia bata. Panuje rwetes, harmider i tumult.

Podnosi się miedziana łapa. Trzepoce ręka naznaczona czerwienią.

Wybuch śmiechu wśród siłaczy z Medii:

Kto zwraca uwagę na ranę w zabawie ze śmiercią?

Dziewczyna z plemienia Lewiego

Wpisany przez Aaron Kohn, Hajfa
Środa, 22 Listopad 2017 00:00 -

- O, królu królów! Jak różne są twoje zabawy!

- I jakże szczęśliwy jest twój dwór, kiedy jesteś zadowolony, kiedy patrzy na ciebie, nie mając już wątpliwości, kim jesteś.

Mężczyzna w purpurze minął bramę, nikt się za nim nie obejrzał. W jego oczach zagnieździła się pustka. Odwieczna pustka. Ciężko westchnąwszy, z uczuciem żalu, bolesnym, zdławionym głosem wyszeptał dalekie, obce, ciche, fałszywe echo obcych królewskich słów:

- Jam jest Salomon.